

Nie masz zgody mopanku! (1967r.) - W centrum uwagi

Nadesłany przez:

Przesłany: : 28.02.2004, 7:00:00

Odkopałem archiwalną żonglerkę argumentów dotyczącą zdobywania stopni, sprawności i znaków w harcerskich drużynach wodnych pomiędzy "granatową" - Elą, a "zielonym" Olgierdem. Na szczęście ten etap dyskusji mamy za sobą. Przez te 35 lat udało się "zielonym" przyzwyczaić do "granatowych" i odwrotnie - my coraz lepiej wpisujemy się ze swoimi formami w system metodyczny ZHP.

Przedruk dwóch artykułów z materiałów archiwalnych!

Pierwotnie opublikowano w Miesięczniku Związku Harcerstwa Polskiego HARCERSTWO nr 7/8 - lipiec/sierpień 1967 rok.

Elżbieta Gepner

Nie masz zgody mopanku!

Spór na dobrą sprawę można by nazwać odwiecznym, datuje się on bowiem niemalże od chwili powstania drużyn żeglarskich. Dyskusje toczą się głównie "na szczeblu", odbywają się z dużą regularnością i są o tyle akademickie, że nie mają większego wpływu na pracę drużyn wodnych, która od lat toczy się ustalonym trybem: najpierw pracownicy wyklepują i malują swoje łajby, potem pływają w bliskie lub dalekie rejsy, nie zdając sobie sprawy z tego, że gdzieś tam, na górze, odsądza się je od czci i wiary.

Czas na przedstawienie istoty sporu. Wyraża się ona w jednym krótkim pytaniu: na ile wodniacy są harcerzami? Jako drużyny specjalnościowe podlegają pionowi młodzieży starszej. [red. dziś podlegamy pod osobny Wydział Specjalności] Powinno ich zatem obowiązywać zdobywanie znaków i sprawności, odpowiednich dla tego pionu. [red. dziś drużyny wodne działają we wszystkich pionach wiekowych i powinny stosować właściwą dla nich metodykę] Jak łatwo stwierdzić, w większości wypadków nie zdobywają ich. I tu jest właśnie pies pogrzebany.

Na ostatniej naradzie pilotów, jaka odbyła się w kwietniu w Gdyni, spór rozgorzał od nowa.

Głównym oponentem był hm. Olgierd Fietkiewicz, z-ca Kierownika Działu Młodzieży Starszej GKH. Jego przeciwnikami - jak się można z łatwością domyślić - byli wszyscy przedstawiciele specjalności.

Olgierd Fietkiewicz, przedstawiając dziewięć głównych zadań drużyny starszoharcerskiej, stwierdził, że wodniacy muszą je realizować na równi z innymi drużynami, zajmując się żeglarstwem obok tego, a nie jedynie. Nie powinni stosować splendid isolation wobec organizacji, skoro uważają się za jej członków, a więc podlegają pewnemu systemowi wychowawczemu. Więż ta nie może być czysto formalna, musi się wyrażać w takich samych formach pracy, jakie obowiązują całą organizację. Treścią znaków młodzieży starszej jest praca społeczna dla innych, tymczasem żeglarze pracują głównie dla siebie.

Co na to wodniacy? Posłuchajmy: - Nie można - jak mówi druż Latek, pilot Mazowska - od drużyn wodnych wymagać stosowania się do tych wszystkich wskazań programowych, które obowiązują młodzież starszą. Gdyby tak było, brak czasu nie pozwoliłby im stać się ani dobrymi wodniakami, ani dobrymi harcerzami.

Druż Stasiński z Koszalina zastanawia się natomiast, czy np. pracy dla ośrodka żeglarskiego nie można zaliczać na określony znak, powiedzmy znak pracy. Trzeba próbować łączyć te sprawy, pod

zadania znaków podkładać taką treść, która łączyć się będzie ze specjalnością. Można byłoby poza tym - popiera ten głos druh Wykrota - połączyć niektóre stopnie harcerskie ze stopniami żeglarskimi, np. żeglarza z wędrownikiem. [red: dziś podobne pomysły realizowane są w chorągwi śląskiej] Równoległe zdobywanie wszystkich tych stopni zdecydowanie nie zmieści się w bilansie czasu młodzieży.

- Weźmy również pod uwagę fakt - mówi następny dyskutant - że do wodniaków garną się przeważnie chłopcy trudni, pociąga ich atrakcyjność pływania, możliwość odbywania dalekich rejsów. Trzeba z nimi pracować bardzo systematycznie, organizować zajęcia dostatecznie absorbujące i wychowawcze. Nie może tu mieć miejsca kampanijność. Należy jednak usunąć istniejące kontrowersje między programem "wodnym" i "lądowym".

Olgierd Fietkiewicz nadal protestuje przeciwko takiemu stawianiu sprawy: - Znaków nie można niczym zastępować, nie można też na siłę podciągać tego, co robią wodniacy, pod obowiązujące zadania. Po pierwsze, nauczymy młodzież niezbyt uczciwego stosunku do ich realizacji. Po drugie - budowa łodzi czy praca na przystani nie jest pracą społeczną, bo służy przede wszystkim samym wykonawcom, jest pracą dla siebie. Co innego, gdyby na przykład łodzie te były wykorzystywane do szkolenia ratowników i pełnienia dyżurów ratowniczych w ogólnie dostępnych kąpieliskach. W sytuacji, jaka istnieje obecnie, wodniacy powinni jednak równoległe wykonywać zadania znaków.

- To jest naprawdę niemożliwe - broni nadal wodniackich interesów druh Michałowski. - Żeglarstwo jest doskonałą metodą wychowawczą i musi być traktowane solidnie, a wymaga przecież niemałej wiedzy i dyscypliny. Trudno jest też zgodzić się z tym, że praca przy budowie i konserwacji łodzi nie jest pracą społeczną. Jeśli harcerz robi łódź, to nie dla siebie, ale z zespołem i dla zespołu, ktoś zawsze tą pracą kieruje. Łodzi tej, odchodząc z organizacji, nie zabierze ze sobą, będzie ona służyć przez następne lata innym. Posłużę się tu takim przykładem: jeżeli wieś buduje dla siebie drogę w czynie społecznym, to czy ktokolwiek kwestionuje "społeczność" tej pracy? Możemy realizować znaki starszoharcerskie, ale poprzez własne formy.

Nie podjęto żadnych rozstrzygających decyzji, spór nadal został otwarty. "Nie masz zgody, mopanku", i tak długo jej nie będzie, dopóki drogą wzajemnych ustępstw i rozsądnych ustaleń, uwzględniających możliwości i postulaty obu stron, nie zostanie tu podjęta iście salomonowa decyzja.

Przy okazji, skoro już mowa o konfliktowych poglądach na wodniaków - warto też wyjaśnić sprawę nakładów finansowych na uprawianie tej, istotnie najbardziej ze wszystkich kosztownej specjalności, ponieważ stanowi to często przedmiot zarzutów i ataków. Sprawę tę wyjaśnia druh Matuszewski: - Owszem, żeglarstwo kosztuje. Ale trudno powiedzieć, że wszystkie związane z tym koszty pokrywa organizacja, która dotuje nasze poczynania w bardzo małym stopniu. Jedynie Centrum Wychowania Morskiego kosztuje tyle, co mała chorągiew [red: dziś CWM jest jednostką samobilansującą się tzn. nic nie kosztuje "reszty" Związku], natomiast jeśli chodzi o drużyny, korzystają one z bardzo skromnych środków. Większość sprzętu, jakim dysponują drużyny, została wykonana przez samych harcerzy lub wyremontowana ze starych wraków, jakimi czasem obdarowują nas różne kluby.

Ma to ogromne znaczenie wychowawcze - uczy poszanowania tego sprzętu, daje wiele umiejętności praktycznych. Dobrze byłoby jeszcze, na zakończenie, dodać, że wodniacy czują się harcerzami, dużo również pracują społecznie: współdziałają z Wodnym Ochotniczym Pogotowiem Ratunkowym, uczą pływać siebie i innych, biorą udział w akcjach (jak np. LWD) i imprezach. To wszystko łączy ich z organizacją. Nie jesteśmy wcale tak mało harcerscy, jak to się niektórym ludziom wydaje...

Olgierd Fietkiewicz

Concordia res parvae crescunt...

Za moich szkolnych czasów uczono jeszcze łaciny; ponieważ znajomość tego pożytecznego języka zanika, przeto koniecznym mi się wydaje przytoczoną w tytule część tego mądrego przysłowia przetłumaczyć poprzez inne, tym razem polskie: "Zgoda buduje..." To, że do dziś jest aktualne nasunęło mi się jako pierwsza refleksja po przeczytaniu "Nie masz zgody, mopanku". Rzecz ta jest zaiste napisana żywo, z prawdziwie dziennikarskim nerwem. Jest odkrywczą - bo ukazuje światu owo straszliwe rozdarcie w traktowaniu drużyn wodnych. Ma w sobie coś z dramatu z wyższych sfer towarzyskich, jako że ukazuje diametralnie rozbieżne zdania w samej Głównej Kwaterze. Do tego ma charakter jednakże pozytywny... Wskazuje przecież proste rozwiązanie sensacyjnego, a długotrwałego konfliktu, mianowicie kompromis między sprzecznymi stanowiskami. I poprzestałbym może na refleksjach i zadumie, gdyby nie to, że ku swemu niemałemu zdumieniu zostałem w owym artykule ustawiony, jako jedna z głównych dramatis personae.

Spróbuję powiedzieć krótko to, co w tej sprawie rzeczywiście mówiłem i rzeczywiście myślę. Najpierw byka za rogi... Casus belli stanowi, jak się wydaje, nieszczęsna łódź, czy jej budowa, które to pożyteczne zajęcie odsądzam jakoby od czci.

Otóż po pierwsze - zgodnie z obowiązującym regulaminem, jednym z wymagań stopnia starszoharcerskiego [red. dawniej starszoharcerskie=dziś wędrownicze] jest uczestnictwo w pracy zastępu, który m.in. "zdobył dwa znaki". Regulaminy znaków natomiast, moim zdaniem jak najślusniej, przewidują w wymaganiach - zadania wykonywane na rzecz innych ("młodzieży swej szkoły i środowiska"). Jest to zatem typowa działalność społeczna - harcerze wychodząc od poznanych rzeczywistych potrzeb określonego bliskiego środowiska, robią dlań coś pożytecznego. Wyrabia to wrażliwość społeczną, uczy bezinteresowności, zaangażowanej postawy w życiu, ma istotne znaczenie wychowawcze, w pracy drużyn starszych jest niezbędne.

Po wtóre - budowa łodzi przez wodniaków jest przede wszystkim pracą dla siebie, dla zastępu lub drużyny. To prawda, że posiada szereg pozytywnych wartości, bo np.

- uczy poszanowania pracy,
- pomnaża majątek drużyny i - ipso facto- społeczny,
- wyrabia nawyki pracy w zespole, - umożliwia pożyteczne spędzanie czasu,
- efekt pracy, łódź, może służyć nie tylko jej budowniczym,
- wyrabia przekonanie, że aby osiągnąć satysfakcję, trzeba przedtem solidnie popracować i że nic nie przychodzi samo,
- stwarza możliwości do działania społecznego.

Wartości te (i inne) są niezaprzeczalne. Ale przy tym wszystkim nie jest to jednak działalność społeczna w tym sensie, w jakim traktują ją regulaminy znaków. Jako zadanie liczące się w uzyskaniu znaku, nie powinna być więc traktowana. Po pierwsze dlatego, że uznanie budowy łodzi za zadanie mieszczące się np. w regulaminie

Znaku Pracy jest po prostu naciąganiem, uczeniem młodzieży, że regulaminy są po to, by je omijać, interpretować tak, jak jest wygodniej. Po drugie i ważniejsze, zaliczając budowę łodzi do znaku, drużyna nie będzie już zdobywała rzeczywistego znaku, nie podejmie tej działalności społecznej, na rzecz innych, o którą nam chodzi.

Jestem za rozwojem drużyn specjalnościowych, w tym również i drużyn wodnych m.in. poprzez przekształcenie się drużyn niespecjalnościowych w specjalnościowe. Ale jeśli owo przekształcanie się miałoby oznaczać, że drużyny likwidują swą działalność na rzecz dziecka, równego startu w nauce itp., a za to zaczynają budować coraz więcej coraz wspanialszych łodzi - staną się rzeczywiście tego procesu zaciętym wrogiem.

Ale wróćmy do łodzi. Jak już wyżej powiedziałem, jej konstrukcja jest to zajęcie ze wszech miar pożyteczne. Pożyteczne jest również gdy np. drużyna niespecjalnościowa:

- przeprowadza remont swojej harcówki własnymi siłami,
- szyje i impregnuje namioty na obóz,
- przeprowadza akcję zarobkową na potrzeby drużyny, bo drużyna działa i działać powinna na kilku frontach - dla siebie, dla szkoły, dla innych.

Bo drużyna nie tylko działa społecznie, ale zdobywa wiadomości i umiejętności, zarobkuje, prowadzi działalność o charakterze gospodarczym, a także przeprowadza po prostu gry, zabawy, imprezy rozrywkowe. Drużyna musi działać wszechstronnie. Za udział w budowie łodzi harcerską zapłatą winny być sprawności fachowe, które, jak wiadomo, są potwierdzeniem tego, że harcerz w określonym zakresie coś wie, umie, zrobił. Rzeczą wodniaków jest skonstruować tyle sprawności fachowych i w taki sposób, żeby dawały harcerską satysfakcję również za pożyteczną, pracowitą i żmudną pracę przy budowie łodzi. Jakkolwiek nie jestem pewien, czy słuszne jest, że starszym harcerzom trzeba za każdą pracę i czynność czymś "płacić" - sprawnością, czy znakiem. Czy satysfakcja z dobrze wykonanej pożytecznej roboty nic nie znaczy?

Ale tu dochodzimy do drugiej istotnej kwestii. Bo budowa łodzi to, jako się rzekło, pracowita i żmudna, przy tym długotrwała, wymagająca dokładności - praca. Jeśli się chce zbudować solidną łódź (a nie może być mniej solidna, bo inaczej żeglarze nam się potopią), to trzeba na to poświęcić określoną ilość czasu - braknie go więc na co innego. Nasuwa się wniosek prosty: czasu na budowę łodzi umniejszać nie wolno, także na żeglarskie szkolenie minimum, trzeba więc robić cięcia w programie "harcerskim". W czym? Najprościej ciąć owo społeczne działanie na rzecz innych, bo doprowadzenie do niego młodzieży jest najtrudniejsze, wymaga wielu wychowawczych zabiegów. Łatwiej budować łódź, jeśli się to umie robić.

Teraz kilka uwag ogólniejszych o drużynie specjalnościowej, w tym wodnej. Zaletą jej jest po pierwsze (i przede wszystkim), że stwarza okazję do rozbudzania autentycznych zainteresowań młodzieży, do rozwijania ich, do tworzenia na ich kanwie pełnego programu harcerskiego działania, również takiego, które jest niezwiązane wprost z zainteresowaniami, natomiast wynika z potrzeb społecznych, szkoły, środowiska, samej młodzieży oraz z programu Związku. Drużyna, która zatrzymuje się na poziomie rozwijania zainteresowań, pracuje po prostu źle, jest świadectwem braku umiejętności wychowawczych kadry. Oczywiście lepiej, że robi coś pożytecznego, niż nic, ale nie jest to szczytem ideałów harcerskiego wychowania. Drużyna specjalnościowa rozwinięta, działająca wszechstronnie, jest natomiast, moim zdaniem, drużyną swego rodzaju pozytywnie elitarną, nie tylko spełnia Główne Zadania Drużyn Starszoharcerskich, wykorzystując swe zamiłowania, nabytą wiedzę i umiejętności, ale osiąga dodatkowe satysfakcje, płynące z urzeczywistnienia swych zainteresowań,

- jest zespołem bardziej zwartym, mającym wspólne i ważne przeżycia,
- potrafi innym drużynom nie tylko pomóc, ale i imponować dzięki posiadanej wiedzy i umiejętnościom,
- posiada poczucie swojej wartości, jest pożyteczna i potrzebna.

Ta elitarność, te dodatkowe korzyści, możliwości i satysfakcje - wymagają rzeczywiście większej pracy. I to nawet nie tyle samych harcerzy. Wymagają więcej pracy, zaangażowania, dobrej woli, umiejętności wychowawczych ze strony kadry instruktorskiej. I to właśnie kadry, rozmiłowanej w pięknych wodniackich przeżyciach, może zabraknąć czasu na wszystko. Łatwiej budować łódzie.

Tak więc uważam, że na kompromis pójść nie można. Nie może go być między całokształtem harcerskiej metody wychowawczej a jej wycinkiem. Swoje zdanie w tej materii powiedziałem i spokojnie pozwolę zaciągnąć się na stos. W ostatnim słowie wspomnę już tylko, że nie żywię żadnych uraz czy niechęci do kadry instruktorów wodnych i żeglarskich, ich trudności i opory rozumiem, żywię szacunek dla ich pracy i uzyskiwanych efektów.

W moim przekonaniu dyskusja nad miejscem drużyny wodnej w systemie pracy drużyn starszych odbywa się w formie roboczej, faktycznego poszerzania frontu pracy przez te drużyny i podejmowania coraz pełniejszej gamy zadań, poprzez coraz lepsze przygotowanie kadry do pracy

wychowawczej. Artykuł, mający sprowokować Wielką Rodaków Dyskusję, miał pewnie po prostu "narobić szumu". Szum lubią dziennikarze, szum fal lubią żeglarze, ale w wychowaniu na ogół nie o szum chodzi.

Jestem pewien, że spór "woda" kontra Fietkiewicz efektownie zarysowany, acz niezupełnie oddający istotę rzeczy, będzie się nie nasilać, a przeciwnie - wygasać. Nie chodzi bowiem o to, by ktoś miał rację, albo żeby komuś było wygodniej - a o wychowanie. A to przecież nasza wspólna sprawa.